

ANTONI NAWKA

KSIĘGI STRAT I ZYSKÓW ŁUŻYC

Drukując poniżej artykuł Antoniego Nawki, młodego działacza łużyckiego a wychowanek polskich uniwersytetów, udzielamy głosu w sprawie łużyckiej rodowitemu Łużyczaninowi, który tu nie tylko dzieje swej bohaterskiej ojczyzny ujął w swoje słowa, ale wlał w nie również cały swój dla niej sentyment: miłość i przywiązanie, to przywiązanie, które manifestował również własnym życiem.

Otwieram księgi strat i zysków swego narodu, Łużyczan, albo Serbów łużyckich, potomków licznych niegdyś i możnych plemion połabskich.

Oto księga pierwsza:

Prawie wszystkie jej strony od samego początku pisane są krwią tysiąca tysięcy poległych bojowników, zabitych bohaterów i okrutnie zamęczonych uczestników walk o niepodległość. Krwią i łzami zapisane są dantejskie dzieje szczepów całych i rodzin licznych, które obrabowane, zgwałcone i wygłodniałe szły długimi szeregami w smutną, obcą niewolę, ginąc tam bez śladu pod batem germańskich okrutników. Z zapartym oddechem czytam o bezprzykładowych porywach, zwycięskich powstaniach i — ostatecznej klęsce. Z każdej litery bije piekący żar świętej nienawiści i namiętnych postanowień krwawej zemsty. I cała w płomieniach zdaje się stać księga, gdy wertując w niej, znajduję imię najbardziej wyrafinowanego złoczyńcy owych czasów — imię margrabiego Gerona. Chytre podstępny, nierzemne zdrady, złamane przysięgi wypełniają całe strony. Z imieniem znienawidzonego „Kulturtraegera“ łączą się ruiny osiedli, widma szubienic, kałuże krwi i chmury dymu. W zgiełku tej szatańskiej pacyfikacji widnieją złote imiona owych trzydziestu wodzów łużyckich, zdradziecko zgładzonych, w chwili gdy zawierzywszy słowom przebiegłego Gerona zasiedli z nim do uczy dla uczczenia zawartej przyjaźni i zawieszenia broni. Strona po stronie pełna jest smutku, żalości, bólu i śmierci. Słyszę głośnie krzyki katowanych bezlitośnie, trwożne nawoływania zniewolonych kobiet, jęki matek, płacz dzieci, widzę zaciśnięte zęby i błysk nienawistnych spojrzeń idących na stracenie rycerzy, widzę szubienice, krzyże, kikuty spalonych gospodarstw — mogiły, mogiły, mogiły... Błądzą po tej krainie grobów słowiańskich, złamany, zroz-

paczony i pytam: Czyż nikt nie przeszkodził tym zbirom w ich krwawym rzemiośle? Krótką odpowiedź znajduję po stronie zysków. Zapisał tam kronikarz rok 1018, ozdabiając go wieńcem różnokolorowych kwiatów i zielenią nowej nadziei.

„Rok 1018: Król polski Bolesław, zwany Chrobrym, zbił Niemca. W naszym grodzie nad Szprewą — w Budziszynie wymusił na cesarzu Henryku pokój i wrócił nam wolność, za co my mu oddamy synów swoich i mężów statecznych, by pospołu z nim bronili świętej ziemi Łużyc, stojąc jak mur na zachodzie, graniczny bastion Słowiańszczyzny... Niech żyje długo nasz król i zbawca!... Jak to pięknie ramię przy ramieniu z Polakami bić przeklętych Germanów po paskudnych łbach, gnać ich w moczary i trzęsawiska na mokrą śmierć w Błotach... Król nasz Bolesław zadowolony był z swoich nowych rycerzy, którzy sami w piosence o tym śpiewają:

„...Wszitkich wón jara je wukhwalował,
Do swoich wojakow wszitkich je wzał.“

Niestety, krótko cieszyli się Łużycanie opieką polską. Tak oto pisze dalej ów stary kronikarz: „Za krótko, 16 lat tylko byliśmy wolni, osłabienie Polski spowoduje nową nawałę niemiecką, a co za tym idzie dalszą bezwzględną kolonizację“.

W księdze strat nieprzerwany tok smutnych przeżyć, kartki pokryte litaniami skarg — bilans wprost katastrofalny, nie ma książąt, nie ma już prawie rycerzy, nie ma żadnej warstwy zdolnej objąć władzę. Ostał się tylko lud rolniczy, kobiety, starcy, dzieci, w nędzy, w sromotnej niewoli, w zupełnym bezprawiu społecznego i politycznego ucisku.

„Biada nam! Biada Słowiańszczyźnie całej, która nie mogła nam dopomóc w zniszczeniu germańskiej potęgi, mimo że zwycięskimi powstaniem zapoczątkowaliśmy niegdyś to wielkie dzieło...“

Zamykam tę księgę pierwszą, księgę przeogromnych zmagani i... zawiedzionych nadziei.

* * *

Otwieram księgę drugą:

Zaczyna ją nowy kronikarz z rokiem 1319, kiedy to obszar budziszynski dostaje się pod panowanie czeskie; wyraża nadzieję, że bratnia krew odezwie się u Czechów i dopomoże Serbom łużyckim do odrodzenia narodowego. Marzenia jego jednak nie urzeczywistniają się... Cesarz i król czeski, chcąc zbliżyć Łużycę do Czech, wydaje wprawdzie w „Złotej Bulli“ 1356 roku m. in. nakaz nauki języka łużyckiego dla wszystkich tych, którzy by chcieli z jego łaski sprawować jaki urząd na Łużycach. Sprytnym jednak urzędnikom udało się spod tego rozporządzenia wykreślić, tak iż właści-

wie pod względem równouprawnienia wszystko zostało po dawnemu. Uwidocznia się pewna poprawa tylko w postaci mniejszego ucisku społecznego. Dozwolono bowiem Łużyczanom osiedlać się w miastach, zajmować rzemiosłem, piastować różne urzędy, stanowiące dotychczas domenę niemiecką. **Autochtoni już nie są warstwą pariasów.** Lecz niemieckie ziemiaństwo i mieszczaństwo, trzymając mocno w swych rękach władzę, broni się zażarcie przeciw nowym ludziom ze wsi. Dodajmy do tego przeróżne zamieszki lokalne, jak np. napad husytów, którzy w zemście za opór Łużyczan w stosunku do nowej wiary pustoszą ich kraj w straszny sposób.

Nie przeszkadza to niejednemu młodemu Łużyczaninowi ukończyć szkołę i ruszyć w świat po tytuł naukowy i sławę na uczelniach czeskich i polskich. W wieku XV wielu uczniów lużyckich, jak np. późniejszy słynny kaznodzieja krakowski Mikołaj z Budziszyna, zapisuje się na Akademię Krakowską. Wielu synom'znad Szprewy, zarówno uczonym jak i studentom, tak się spodobało w nadwiślańskiej stolicy, iż pozostali tutaj, zdobywając stanowiska profesorskie. **J a n K r o z** Chociebuża staje się nawet w roku 1418 rektorem Akademii Krakowskiej; **J a n S o l f a**, poświęciwszy się w Krakowie studiom medycznym, zamianowany zostaje lekarzem nadwornym króla Zygmunta I.

Największą jednak chlubę przynosi swojej ojczyźnie i Akademii Krakowskiej **J a n R a k**, pierwszy poeta lużycki, słynny humanista i uczony, profesor Lipska i Sorbony, uwieńczony przez papieża Aleksandra VI wieńcem laurowym za swe poezje.

Tymczasem na Łużycach wciąż Niemcy-przybysze górują nad rodzimą ludnością, pilnie przestrzegając, by lud wiejski (w 100% lużycko-serbski) nie wydostał się spod ich przemożnego wpływu i pańszczyzny. Dążą do bezprawnego zatrzymania sobie siły roboczej, uzyskując tym samym najtańszego karmiciela miast. Łącząc sprytnie sprawy socjalno-gospodarcze z narodowościowymi, w dobrze zrozumiałym własnym interesie, odgarniają inteligencję lużycką od wsi. W miarę jednak ucisku wyrasta równocześnie i opór, przy czym żywe echo wywołują rozruchy chłopskie i reformacja, głosząca obok wolności wyznania także i wolność używania języka ojczystego w kościele. Utorowało to protestantom drogę do serc ludności serbskiej, która tylko w okolicznych parafiach budziszynskich została wierna Kościołowi katolickiemu. Mimo jednak licznych zwolenników sam Luter odnosił się do Łużyczan bardzo nieprzychylnie, miał się nawet wyrazić, iż nie warto

tłumaczyć biblię na język serbski, gdyż za jakich lat 50 już Serbów w ogóle nie będzie... Omylił się mistrz...

Apostołowie jego jednak innego byli zdania, biorąc się gorliwie do pracy. Chcąc utwierdzić swych wiernych w zasadach wiary uważali za konieczne danie im dobrej lektury w języku zrozumiałym... a więc serbskim. Może i spodziewali się tym samym utwierdzić lud serbski w jego odrębności narodowej, co im się zresztą udało. Pierwszym tłumaczem Pisma Świętego jest prob. Mikołaj Jakubica, znający dobrze tak język czeski jak i polski i posiadający tym samym silną świadomość przynależności słowiańskiej. Wpływy czeszczyzny i polszczyzny dobrze uwydatniają się w jego przekładzie Nowego Zakonu, który niestety pozostał w rękopisie. Słów całkiem polskich jest tam sporo, np. serce, cudny, rozkosz, policzki itd. Na ogół tłumaczenie należało do prac bardzo mozolnych i zawiłych ze względu po pierwsze na brak języka literackiego, który zastępował tłumacząc na najlepiej znane sobie narzecze. Później dopiero utarło się tłumaczenie albo na język górno-łużycki, którym posługiwali się ludzie w okolicy miast Budziszyna, Lubija, Kamjenca, albo dolno-łużycki używany koło Chociebuża, Gubina, Lubinia. Dwa te narzecza uchowały się po dziś dzień. Druga trudność to brak alfabetu łużyckiego zastąpionego niemiecką szwabachą, która stwarza dziwną pisownię, utrudniając druk i czytanie.

Pierwszą drukowaną książkę łużycką wydano w roku 1574 w Budziszynie pt. „Śpiwnik i mały katechizm M. Lutra“ w języku dolno-łużyckim, pierwszym zaś drukiem górno-łużyckim był wydany w roku 1597 w Budziszynie ten sam katechizm M. Lutra w przekładzie Wacława Worjecha (Warichius).

Na tle więc religijnym zaczyna kielkować i rósć literatura łużycka. Tłumaczenia różnych modlitw i pieśni zmuszają duchownych do badań językowych, usiłowania te jednak zabija w zarodku wojna trzydziestoletnia.

Zamykając księgę drugą strat i zysków, stwierdzam mimo licznych wojen, wyniszczających ludność łużycką, duże plusy po stronie zysków jak: początki literatury i wydobyć się z klasy upośledzonych na wyższy szczebel społeczny.

* * *

Otwieram księgę t r z e c i ą... straszną, bo wpisano w nią tylko tragiczne przejścia wojenne, niemiłosierne grabieże żołdaków niemieckich, szwedzkich, węgierskich. Znowu ludność wsi i osiedli ucieka w bory, w góry; mało kto się ratuje. Szaleje rozbójnictwo, grasują maruderzy wojskowi.

Smutno wszędzie, pusto wszędzie, ciszę zamarłego życia przerywa tylko zgiełk wojenny i ochryple głosy pijanego żołdactwa. Ledwie czytelne są litery ostatniej strony... na pewno kapały na nie gorzkie łzy, — sylabizując:

„Biała Góra — rok 1620 — Czechy pobite, a co będzie z Łużycami?... Rok 1635: Cesarz sankcjonuje przynależność Łużyc do Saksonii...“

Koniec trzeciej księgi. Koniec to marszu żałobnego zrozpaczonych serc, rozrzuconych kości, szerniałych domostw i rozplakanych żalośnie głosów.

Długa, niekończąca się lista strat i ofiar pogrzebała wszystkie prawie zyski.

* * *

Z lękami otwieram księgę c z w a r t ą.

Czytam na pierwszej stronie: „B r a n c e l M i c h a ł — tłumacz Nowego Zakonu, ojciec ortografii łużyckiej, Słowianin uświadomiony, witający rosyjskiego cara Piotra I na ziemi łużyckiej w roku 1697 jako tego, który z wielu milionami swych podwładnych mówi naszą serbską lub sarmacką mową.“

Na drugiej stronie podkreślono nazwisko: J a k u b K s a w e r y T i c i n, pierwszy pisarz katolik, który ogłosiwszy zasady języka wendyjskiego, zwanego inaczej wandalickim, czyli górno-łużyckiego, w formie pierwszej gramatyki, wydał ponadto i inne dzieła, m. in. krótki zarys dziejów miejsca pielgrzymowego Różanta, łużyckiej Częstochowy. Mimo że srogie i biedne były to czasy, a prawo saskie szczególnie słowiańskim Łużycom dawało się we znaki, duchowni prowadzili dalej swą ofiarną pracę. Tak na Górnych jak i na Dolnych Łużycach zaczyna się po strasznej wojnie znów budzić życie. W roku 1721 wymieniono jako cenne dzieło „Słownik łacińsko-serbski“ wydany przez Jerzego Augustyna S w ó t l i k a. Pod rokiem 1714 zanotował kronikarz na liście strat rozporządzenie pruskiego króla Fryderyka Wilhelma, pod którego rządami znalazła się północna część Dolnych Łużyc, rozporządzenie zakazujące używania języka łużyckiego jako wykładowego w szkołach.

Druga taka złowieszczą pozycja, uśmiechająca się zjadliwie z pergaminu z grymasem czarnych liter, to zakaz udzielania ślubów Łużyczanom nie znającym języka niemieckiego.

Siedmioletnia wojna (1756—63) przerywa ponownie wszelką działalność kulturalno-oświatową. Przelewające się przez Łużyce dziesiątki tysięcy rozbitego pod Kolinem i zdemoralizowanego

wojska pruskiego przyniosły niejedną ciężką chwilę, nie zdołały jednak wytepić ducha. Tym razem również i księża katolicy pilnie pracują nad wydawnictwem szeregu modlitewników, śpiewników, słowników i gramatyk. Jako radosny plus tego czasu zasługuje na wzmiankę założenie „Serbskiego Seminarium“ w Pradze w roku 1706 i „Towarzystwa kaznodziejskiego łużyckiego“ w roku 1716 w Lipsku. „Serbski Seminar“ — to internat dla studentów teologii katolickiej; lipskie towarzystwo — to zrzeszenie studentów ewangelickich. W powyższych ośrodkach naukowych zharmonizowano działalność narodową prowadzoną dotychczas tylko dorywczo przez ludzi dobrej woli. Równocześnie i Niemcy uczeni poczynają zajmować się zagadnieniem łużyckim. Słynny naówczas wybitny uczyony Jerzy Koerner nauczył się pośród innych dwudziestu języków także i serbskiego, nie wahając się pisać otwarcie o krzywdach i cierpieniach zadawanych Łużyczanom przez ziomków swoich, książąt i margrabiów niemieckich. Wystąpił on z dość energicznym protestem przeciw pogardzaniu i prześladowaniu Serbów łużyckich. Inny teolog, Christian Knauth, wydał obszerną rozprawę o historii Kościoła na Łużycach Górnych i przy tej sposobności obalił ówczesny pogląd, przypisujący pochodzenie Łużyczan od Wandalów!!... i skłonił się do nazwy, jaką sami Łużyczanie sobie nadają, tj. Serb. Obaj podnosili wytrwanie Łużyczan przy rodzimym języku pomimo ucisku, życząc im zachowania się przy życiu. Oto pisma Niemców w drugiej połowie XVIII w.

W kołach młodzieży serbskiej przygotowują się w tym czasie przyszli przywódcy ruchu narodowego, bardzo rzadko zresztą występując coram publico. Porywów szlchetnych nie brak — odważono się nawet na wydanie rękopiśmiennego czasopisma „Lipskie Nowizny z Sitkizny“, które jednak z braku funduszy nie mogło się utrzymać przy życiu. Prądy oświecenia przyczyniają się do ufundowania szeregu szkół średnich nie tylko przez zamożniejszych gospodarzy serbskich, lecz nawet i ziemian niemieckich. Wraz z uniwersytetami gromadzą one młodzież, która staje się całą nadzieją zdeptanego ludu, kształcąc się w duchu narodowym, ostrzegając pióro i wymowę ku obronie swych praw do bytu i języka. Niejeden niestety zdolny człowiek, zaparłszy się swej narodowości, przeszedł do nęcących blaskiem sławy i rozgłosu niemieckich świątyń naukowych, jak np. sławny poeta i dramaturg Gotthold Ephraim Lessing, recte Lesnik, syn proboszcza łużyckiego z Kamjenca. Wielu jednak znalazło się prawdziwych patriotów. Poza autorami przekładów i słowników, poza pisarzami naukowymi pojawiają się pierwsi poeci.

Wielkim echem odbiło się na Łużycach zainteresowanie bratnich narodów słowiańskich losem najmniejszego swego krewniaka. Pierwszy zwiedził ziemię Łużyczan Polak hr. Jan Potocki, pisząc piękne dzieło o ich życiu, obyczajach i mowie. Również poczyną się życiem narodowym nad Szprewą interesować Czech, Józef Dobrowski, sławista światowej sławy.

Chcąc zjednać sobie jak najwięcej sympatyków w kraju i za granicą, dwóch ewangelickich teologów postanowiło wydać czasopismo, będące jednocześnie wyrazem uczuć i dążeń patriotycznych. W roku 1790 wychodzi numer pierwszy i zarazem też ostatni, tolerancyjny bowiem rzekomo rząd królewski Saksonii zabronił dalszego redagowania, uważając pismo łużyckie za niebezpieczny czynnik w państwie!! Większe szczęście dzięki wolnościowym prądom czasów napoleońskich miał J a n D e j k a, wydawca, redaktor i jedyny współpracownik swego „Nowego Kuriera“, wychodzącego pod różnymi nazwami przez 4 lata aż do roku 1812. Konfiskatą pierwszego regularnego czasopisma serbskiego zamknięto czwartą księgę.

* * *

Otwieram księgę piątą.

Na samym początku smutna nuta: oderwanie w roku 1815 większej części Łużyc od stosunkowo tolerancyjnej Saksonii i przyłączenie jej do pruskich Hohenzollernów. Prusaków stanowczo ze wszystkich Niemców najbardziej nie lubimy. Dlatego też widniejący na słupach granicznych skrót „K S“ (Koenigreich Sachsen) tłumaczą sobie od dawien dawna na Łużycach jako symboliczne „kral sprawny“ (król sprawiedliwy), a skrót „K P“ (Koenigreich Preussen) jako „kral paduch“ — król złodziej. Mimo tej zresztą fatalnej pomyłki „tańczącego kongresu wiedeńskiego“ wieje z księgi piątej duch młodego, zdrowego odrodzenia.

Przybywają z Czech ojciec sławistyki Dobrowski, z Polski mgr Bobrowski, Kucharski, poeta Roman Zmorski i z Rosji Sriezniewski. Nowe organizacje młodzieży zawiązują się po szkołach i uniwersytetach. Wybijają się na przodujących stanowiskach Handrij Zejler, Jan Ernest Smoler, Michał Hórník; czołowe to postacie piątej księgi skupiające wkoło siebie całe życie. Zejler już jako student zbiera pieśni, podania i bajki ludowe. Później pisze artykuły, zakłada tygodnik. Poeta ten zdaje się zagarniać całe bogactwo ziemi rodzinnej, opiewając jej życie, piękno, obyczaje w lirykach, balladach i romansach. Do spółki z pierwszym kompozytorem łużyckim K. A. Kocorem wysłała te utwory swego rozkochanego serca i gorejącej duszy na skrzydłach perlistych melodyj ponad łąki i pola, łąki i jeziora, góry i bory. W roku 1845

rozbrzmiewają one po raz pierwszy na koncercie w Budziszynie śpiewem złączonych chórów łużyckich ku wielkiemu zadowoleniu i radości rodaków, którzy dotychczas nie wiedzieli, jak wielkie skarby posiadają, a ku większemu jeszcze zakłopotaniu Niemców, którzy znów czuli się, biedacy, zagrożeni...

W tym samym czasie występuje na arenę narodowej działalności J. E. Smoler. Miał on wrodzony talent organizacyjny, był założycielem „Macierzy łużyckiej“, naczelnej organizacji społeczno-naukowej, w roku 1847 nabył drukarnię i dom, i nawiązał kontakty z zagranicą. Dołączył się do niego z katolickiej strony ksiądz M. H. Hórník, równie zapalony i wytrwały w walce o święte prawa narodowe. Triumwirat ten rządzi całym życiem narodowym. Zejler, niestrudzony poeta, to rządcą serc młodych i starych, prostych i wykształconych. Smoler krytycznie i badawczo wnika w głębię związków całego życia, budując zarazem i gospodarząc. Hasłem jego: wydawać książki, czasopisma, bić we dzwony wszystkich słowiańskich kościołów, bić na alarm, bo na Łużycach gore! Wre walka zaciekle o byt, bo Niemiec już patrzy zezem zawistnym na tego niewolnika, co już dawno powinien był wyzionąć ducha, a jednak żyje, pracuje i nawet śpiewa! Hórník i Smoler jadą też do Polski, gdzie udaje im się zebrać pokaźną sumę dla biednych studentów łużyckich. Dwaj ci posłowie łużycy uzyskują jako przyjaciół i propagatorów swej idei w Polsce: Kraszewskiego, Bogusławskiego i Parczewskiego. Zetknięcie się ze światem słowiańskim ruguje z literatury łużyckiej wpływy germańskie, znajdując lepsze przykłady w piśmiennictwie czeskim i polskim. Kontakty naukowe odbijają się również korzystnie i na języku, uszlachetniając go, oczyszczając i usuwając stare germanizmy. Słowniki, gramatyki i składnie utrwalają te słowiańskie zdobycze. Jeszcze stoją w pełnym rozkwicie swej pracy nad odbudową tak długo zaniedbanych dóbr narodowych te trzy gwiazdy: Zejler (serce), Smoler (mózg), Hórník (dusza), a obok nich wielu innych, jak dziennikarz Jórđan, epik Wjela, naukowiec Pful, a już dorasta przyszłe pokolenie.

Księga ta piąta kończy się pełnią nadziei, planów i szumiącego wichru odrodzenia.

* * *

Oto księga, szósta:

Zaczyna się śpiewem dziękczynnym wielkiej trójcy łużyckiej, która przygotowała drogę na wyżyny literackie nowej pod jej skrzydłami rozwiniętej awangardzie wojowników. Na ich czele stoją: wielki uczonej prof. Ernest Muka i poeta ksiądz Jakub

Bart-Ciszinski. Muka w pilnej pracy zbiera materiały do studiów folklorystycznych, zwołuje pierwszą „skhadżowanek” lużyckich studentów, powszechną organizację kształcącej się młodzieży. Za „zbytnią” gorliwość patriotyczną zostaje przeniesiony jako prof. gimnazjalny w strony niemieckie, co go jednak nie zalamuje. Wszechstronność jego pracy godna jest podziwu. Ogłasza statystykę Serbów lużyckich, wydaje dzieła naukowe, z których najcenniejszym jest obejmujący 2500 stron „Słownik języka dolnołużyckiego i jego narzeczy”, redaguje czasopisma, pisze artykuły, organizuje teatry amatorskie, przerabiając wiele sztuk zagranicznych.

Życie przyjaciela jego, Barta-Ciszinskiego, wieszca ujarzmionego ludu, jest uosobieniem programu dla wszystkich tych, którzy zdecydowali się działać bezinteresownie dla dobra swego narodu, tzn. zrezygnować z kariery, sławy, bogactwa, spokoju i snu.

„Trzymałem się i będę się trzymał kryształowych gwiazd Polski — Krasińskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Kasprowicza” — pisze krótko przed śmiercią Ciszinski do swego przyjaciela czeskiego Adolfa Czernego w roku 1908.

List ten to jednocześnie walka wypowiedziana naturalistom i modernistom, jak i obrona niezłomnych zasad trzydziestoletniej pracy prowadzonej przez szlachetnego księdza budziciela, aż do zupełnego wyczerpania sił. Przeczuwając zbliżającą się śmierć u progu nowego roku, rzuca raz jeszcze na łamach redagowanego przez siebie czasopisma „Łužica” gorącą odezwę do narodu, będącą zarazem spowiedzią poety i jego współbojowników o najświętsze prawa, a zakończoną tymi słowy:

„...Całe życie pracowaliśmy na chwałę, cześć i dla dobra Serbów, wszystkie swoje siły i zdolności nieśliśmy w ofierze, by zachować i wzmocnić serbskie życie. Nigdy i nigdzie nie oglądaliśmy się za zewnętrzną ozdobą nazwiska, ani za brzękiem pieniądza, ani za błyskotliwością tytułów i orderów, lecz stale było i stale będzie naszym hasłem: „Pro populo sorabico!” a nigdy, przenigdy: „pro domo”...

Dla nas błyszczącym ideałem z niebios był Stanisław Wyspiański († 28. 11. 1907) i Svatopluk Czech († 23. 2. 1908), najslawniejsi poeci owego czasu w Polsce i Czechach, giganci czystego i jasnego ducha, orły o skrzydłach wznoszących się ku gwiazdom.“

Syn najmniejszego ludu słowiańskiego, niestrudzony bojownik, uznany przez wiedeńskiego historyka literatury Czecha Karáska, za jednego z największych poetów słowiańskich, zaczyna po latach spędzonych w niemieckich szkołach już jako gimnazjasta w Pradze

przygotowywać się do przyszłej pracy dla ojczyzny. Stawiając sobie najwyższe pod tym względem ideały wybiera drogę nową, na jaką żaden dotychczas Łużyczanin wstąpić jeszcze się nie odważył.

Dać literaturze serbskiej nową formę, wpoić w nią ducha iście słowiańskiego, pokazać światu bogactwo i piękno języka łużyckiego — oto myśl przewodnia życia Ciszinskiego. Do tego przygotowuje się od podstaw. Przede wszystkim ćwiczy się i udoskonala w języku ojczystym; przechodząc z kolei do języków obcych, zwłaszcza polskiego, czeskiego i rosyjskiego. Zapoznając się z najwybitniejszymi dziełami poetów słowiańskich zagłębia się jednocześnie we wszelkie możliwe wydawnictwa, dążąc do wszechstronnego kształcenia swych literackich polotów. Najgorliwszy współpracownik, później redaktor pisma literackiego młodzieży łużyckiej „Lipa Serbska“, pisze wszechstronnie prozą i mową wiążaną, przemawiając gdzie tylko się da do swoich ziomków. Oprócz licznych mniejszych artykułów tworzy w tym czasie nowelkę „Ziemiannin“ i powieść „Narodowc a wotrodzenc“ (Patriota i renegat). Odważa się nawet na polemikę z starszymi literatami, uczonymi i poetami, wyrzucając im śmiało nieserbskość języka, sztucznego i niezrozumiałego dla ludu. Wywołane tym gorącym apelem młodego serca protest i niechęć starszego pokolenia literackiego stają się bodźcem dalszego doskonalenia i czystości języka. „Facta loquntur“ — oto odpowiedź Ciszinskiego, potwierdzona szeregiem liryk refleksyjnych i patriotycznych oraz epik na tle serbskich podań ludowych. Do najwybitniejszych należy „Nawożenja“ („Narzczony“), narodowo-epicki poemat w dziewięciu pieśniach, napisany heksametrem. „Facta loquntur“ staje się odtąd hasłem młodej generacji literatów, którym pozdrawiają swego uwielbianego mistrza i „wojewodę“ przy każdym spotkaniu.

Rozumiejąc doniosłość oddziaływania żywym słowem, Ciszinski zaspokaja brak scenicznych utworów ludowych stworzeniem dramatu na tle smutnych dziejów opanowywania narodu łużyckiego przez Franków w r. 805. Pierwsza ta oryginalna sztuka łużycka „Na hrodźiszću“ zostaje przyjęta z wdzięcznością przez lud i odgrywana często na przedstawieniach amatorskich. Ciszinski wyraża tu zasady, którym pozostał wierny aż do śmierci: „Wielkim jest bohaterem, kto na polu bitwy życie dla ojczyzny swej złoży w ofierze, większym — kto wojując o swe przekonanie, zrzeka się sławy i zachowuje je czyste do śmierci“. Zaspokajając w dalszym ciągu głód zespołów amatorskich, przerabia i dostosowuje do warunków miejscowych kilka sztuk obcych. Pisze też i libretto do operetki, pobudzając i innych kolegów do twórczości w tej dziedzinie.

— Braki i braki na każdym kroku... rąk i głów za mało dla spro-
stania piętrzącym się zadaniom — praca nauczycielska, duszpaster-
ska, urzędnicza, samokształceniowa, pochłaniają każdą chwilę
młodych literatów, żądając coraz to nowych wysiłków, wołając
o zaspokojenie coraz to nowych potrzeb. A mimo to wśród zno-
jnej, ciężkiej działalności jednego za dziesięciu rodzą się, kwitną, doj-
rzewają dalsze arcydzieła Ciszynskiego. Rozpoczynając publikację
swych utworów przemawia po raz pierwszy jako wybitny poeta-
liryk w „Księdze sonetów“, znajdując piękne echo wśród Czechów
i Polaków. (Melania Parczewska ogłosiła w polskim tłumaczeniu
dwa jego sonety „Lubin“ i „Omnia vana“. Ciszynski ze swej strony
podał m. in. także przekłady Mickiewicza).

Będąc kapłanem na Łużycach, najpierw w Ralbicach, później
w Radyborzu, zaczyna wyśpiewywać swą miłość do ojczyzny
i przyrody w najtrudniejszych formach poetyckich: sestynach, kan-
zonach, madrygalach itd. Działalność jego poetycka, publicy-
styczna i duszpasterska (posiadał bowiem duże wzięcie jako kazno-
dzieja) nie spodobała się niemieckim władzom duchownym, które
go mimo — jak sam mówi „sprzeciwu całą siłą“ — przerzucają po
czterech latach z prastarego serbskiego Radyborza do czysto nie-
mieckiego Sierachowa. Nie może już z ambony przemawiać do
swoich, nie ma koło siebie żadnego „krajana“. Wgnany tęsknotę
swą wyplakuje w wierszu:

„Sztó je mi? Ach! Po Serbach mi styszcze so.
Słyszcie, serbske miasta, wsy a dwory: Chcu domoj!
Sztóž mje boli, za czimž tradam a sztož chcu,
W jenym słowje klineza trunow chory: Chcu domoj!“

Jedyną pociechą na obczyźnie jest mu poezja, ona bowiem do-
zwala mu oddziaływać w dalszym ciągu na swój lud. Zmagania
z tęsknotą i trudnościami wybuchają to goryczą pełną satyry, to
znów w chwilach napływu energii i woli przekształcają się w mocne
i jędrne epigramy:

„Pić wodu a jesć suche bjerny (ziemniaki)
Chcu radszo, człowjek czestny, swierny,
Hacz wjertawka bjez charaktera
Jesć pjeczenje a pić madeira“.

Albo:

„Stupać w taktu każ so piska,
Z wjelkami wuć, z jenej truby,
Wiec (rzecz) mi stajnje biesze nizka,
A tak mnohim njebiech luby.“

Nie załamuje go ponowne dalsze jeszcze przesunięcie do Drezna i Kamienicy. Buntuje się jego serbska krew, boleje nad losem, lecz nie ustaje w pracy, tworząc coraz to nowe zbiory różnorodnych formą i treścią wierszy. Po 25-letniej ofiarnej pracy poetyckiej może powiedzieć z pełnym uzasadnieniem:

„Mi żywjenje bie bój a bieda
A brón a szkít a puć bie pjero!“
A kończy ten wiersz:

„Hdyž żywjenje je bój a bieda
Brón, szkít a puć mi wostań pjero!“

„Dla mnie życie było walką i biedą,
Bronią, tarczą i drogą było pióro!“

„Gdy życie jest walką i biedą,
Niech mi pióro pozostanie bronią, tar-
czą i drogą!“

Zwalcza zarazem wszystkie błędy, odkrywa bolączki, karci lenistwo, chłoszcze niechlujstwo, gromi renegatów, błaga każdy stan o dotrzymanie wierności roli i krwi łużyckiej, woła o pomoc do Boga. Zdając sobie jasno sprawę z rozpaczliwej sytuacji Serbów, z której nie wyrwą się nigdy bez pomocy zewnętrznej, zwraca się do bratnich słowiańskich narodów. Twórczość owego czasu to rozpaczliwe wołanie o pomoc.

Ciszinski apeluje, przedstawia, tłumaczy do upadłego. Powołany przedwcześnie na emeryturę, wraca w 1903 do domu — po długiej włościach osiągając wreszcie spokój i ciszę swego Tusculum, dając mu możliwość działania według własnych upodobań. Następuje okres wzmoczonej intensywności pracy naukowej i społecznej. Jest historykiem literatury, redaktorem, budzicielem narodowym, królem pióra. W ciszy dla niego — ciszy nie ma, bez pracy nie istnieje dla niego życie. W zbiorze 72 sonetów „Wysk a stysk“ (Radość i smutek) ujmuje cały swój program narodowy. Wydany zaś dwa lata później tomik „W Ciszzy“, harmonia najgłębszych i najwznioślejszych dźwięków, uważany jest za najlepsze dzieło Ciszinskiego. Nie dość mu jednak piórem rąbać chodniki do serc rodaków, bojowicie nieustraszony szuka każdej okazji żywego słowa, gromi bezlitośnie, atakuje lub broni — apostoł czystej myśli i złotego serca pociesza, naprawia i — nawraca.

Praca ponad siły zaczyna podkopywać jego zdrowie. Kończy jeszcze zbiór „Światło z Wyżyny“, credo swe religijne i poetyckie. „Wyrąbuję drogę do serc wszystkich Słowian — woła — i składam pióro, jeżeli celu nie osiągnę“.

Z piórem w ręku też zastaje go śmierć 16 października 1909 r. Zupelne wycieńczenie fizyczne i nerwowe skraca przedwcześnie to ofiarne życie. Serbom łużyckim umiera król.

Współpracownikami jego byli: Mikławsz A n d r i c k i, publicysta, redaktor i inicjator budowy „Serbskiego Domu“ w Budziszycy-

nie, otwartego w roku 1904 przy współdziałaniu przedstawicieli wszystkich narodów słowiańskich.

Dalej tłumacz Sienkiewicza, ksiądz Jurij W i n g e r; nowelista, językoznawca, autor najlepszej dotychczas składni języka łużyckiego ksiądz Jurij L i b s z.

Na krótko przed wojną, w roku 1913, zawiązała się pierwsza w dziejach Łużyc organizacja polityczna „Wjesne wólbne towarstwo“ (Wiejskie towarzystwo wyborcze) oraz organizacja społeczno-kulturalna „Domowina“. Niestety, osiągniętą tym sposobem jednolitą linię działania kulturalnego i społecznego przeciął wybuch wojny światowej.

* * *

Księgę s i ó d m ą zaczęliśmy po wojnie światowej z nadzieją, że uda nam się po klęsce Niemców oderwać od wiekowego dławiciela. Niestety tzw. „Serbske hibanjo“, ruch wolnościowy, spełzło na niczym. Zawiązany w listopadzie 1918 r. komitet narodowy zażądał samodzielności na zasadzie prawa stanowienia o sobie narodów. Dwaj nasi przedstawiciele w Paryżu Ernest B a r t i Jan B r y l nie uzyskali mimo poparcia posła czeskiego, dra Benesza. Ustępstwa, na jakie zgodził się rząd niemiecki (np. m. in. równouprawnienie języka łużyckiego w życiu publicznym), pozostały ustawami papierowymi, a posłów Barta, Bryla i innych aresztowano i sądzono jako zdrajców. Łużyczanie nie dali jednak za wygraną. Rozwijając się zaczyna dość wydatna praca w kierunku kulturalnym i gospodarczym. Tygodnik „Serbske Nowiny“ zaczyna wychodzić jako dziennik, młodzież szkół średnich i uniwersytetów zakłada organizację „Zwjazk lužisko-serbskeho studentstwa“. Rodzi się „Sokół“. Każda większa wieś posiada chór mieszany, w szkołach poświęca się kilka godzin tygodniowo językowi łużyckiemu. Powstają różne czasopisma, podręczniki szkolne, książki naukowe, beletrystyka, śpiewniki. Bank serbski i szereg innych instytucji koncentrują życie gospodarcze. W „Serbskim Domu“ w Budziszynie, siedzibie „Domowiny“, naczelnego związku łużyckiego, mieści się drukarnia, bank, muzeum, biblioteka, kawiarnia i sala z portretami serbskich działaczy. Tu jest również centrala „Macierzy łużyckiej“, mózg całego ruchu.

Coraz to częściej odwiedzają nas przyjaciele nasi z Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Francji, Ameryki, nawet z Japonii. Sokół i chóry łużyckie zastępują nam ambasadorów w krajach słowiańskich, niosąc tam wieść o naszym życiu, naszej zdecydowanej woli i antygermańskim oporze. Osiągnięcia te wzbudzają podejrzliwość

Niemców, usiłujących nas różnymi sposobami odciągnąć od wpływów słowiańskich. Za późno — na próżno. Już ostro stawiamy kwestię przynależności słowiańskiej. Wysyłamy studentów za granicę do sąsiednich pobratymców mimo licznych szykan i nieprzyjemności ze strony niemieckiej. Ucząc się w Pradze, w Jugosławii, w Poznaniu, w Krakowie, w Warszawie nasi chłopcy korzystają w czasie wakacji z licznych zaproszeń organizacji młodzieżowych i Tow. Przyjaciół Łużyc. Zwiedzając kraje swych szczęśliwszych braci wracają z nową otuchą i silniejszą wolą do walki, a energiczne ich związki tworzą pierwszą naszą linię bojową za granicą. Tymczasem w kraju wzmagą się ruch wydawniczy. Najwybitniejsi ludzie — to prof. E. M u k a, zasłużony nestor życia narodowego, rektor spiritualis życia kulturalnego, arbiter w sprawach naukowych, członek Polskiej Akademii Umiejętności; B j a r n a t K r a w c, muzykolog i kompozytor, organizator chórów, król naszej muzyki, szermierz i obrońca naszych praw za granicą; Michał N a w k a, filozof, filolog, wychowawca młodego pokolenia, Słowianin do szpiku kości, szermierz pióra o przekonywującej swadzie, nie uznający żadnych kompromisów w bezustannej walce z największymi trudnościami, wypowiada walkę nie tylko wrogowi zewnętrznemu, ale i wewnętrznemu, tępiąc nieubłaganie wszelkie naleciałości i brudy zniemczenia.

Dalsi bojownicy duchowi Serbów to: J a n S k a l a, czołowy publicysta, gorliwy apostoł współpracy ze „Związkiem Polaków w Niemczech“, autor przejmujących liryk, ostrych artykułów, gorących nawoływań o kierunku ściśle politycznym.

Marcin N o w a k, uczeń polskiego profesora Skoczylasa, artystamalarz, przenoszący na swych małych obrazkach całe życie lużyckie do bliskich nam krajów, skąd przywozi barwne reportaże o naszych słowiańskich sąsiadach. M a r k o S m o l e r, syn sławnego budziela, stojący w dalszym ciągu na czele wydawnictwa jako redaktor „Serbskich Nowin“.

Książd J ó z e f N o w a k — następca Ciszynskiego, po pierwszych, gorącą krwią pisanych poezjach tworzy utwory scenicznonarodowe.

Jako najzdolniejszy z młodych zjawia się krótko przed dojściem Hitlera do władzy działacz-polityk P a w e ł N e d o; obejmując kierownictwo „Domowiny“, reorganizuje cały aparat, śmiało występując jako rzecznik Łużyczan wobec rządu Rzeszy.

Brunatna zaraza hitlerowskiego reżimu przynosi katastrofę: drukarnia zostaje zamknięta, wydawnictwa zawieszono, organizacje rozwiązane, działacze wtrąceni do obozów i więzień, studenci są

prześladowani, jednostki nieugięte są wysiedlone; słowem, nowy reżim wynaradawia w przyspieszonym tempie, nie przebierając w środkach. Przygotowując się do objęcia okrutnej władzy nad całą Europą, Hitler ćwiczy się bezkarnie na Łużycach i doprowadza nas dosłownie do Golgoty.

Tak zamyka nam księgę siódmą pieczęcią szatańskiej nienawiści — zamyka ją swastyka.

* * *

Otwieramy obecnie, po wojnie, księgę ósmą.

Pierwsze zapiski to straty przeogromne.

Zginął w Dachau młody ksiądz A l o j z y A n d r i c k i, rokujący wielkie nadzieje. W szalejącym bezprawiu kończącej się wojny pada ofiarą rozbestwionego żołdactwa zasłużony poeta i dziennikarz wyżej wymieniony J a n S k a l a. Wielu poległo, walcząc przymusowo w szeregach znieawidzonej hydry germańskiej. Wielu dotąd nie wróciło z obozów i niewoli.

„Dom Serbski“ został spalony przez SS-ówców wraz z wszystkimi księgozbiorami, zabytkami muzealnymi i drukarniami. Hitlerowcy podpalili również Różant, łużycką Częstochowę, oblewając benzyną kościół. — Ruiny po wioskach, puste domostwa. Łużyce były bowiem terenem najzacieklejszego oporu niemieckiego. Podobno nawet — tak przynajmniej opowiadali niemieccy żołnierze — wyszedł nakaz zarezerwowania odpowiedniej ilości amunicji dla rozstrzelania całej ludności serbskiej na odchodnym. To też wielu uciekło nawet do Czech.

Ale czas nagli, trudno żałować róż, gdy płoną lasy, trudno rozpaczać nad lokalnymi stratami, gdy stoi przed nami nie rozwiązany jeszcze najważniejszy problem — wolność...

Otóż należymy jeszcze do Niemiec!...

Zwycięstwo Słowian nad gadziną krzyżacką nie jest zupełne!

I oto właśnie my, my, którzy staliśmy tak długo jako falochron Słowiańszczyzny w morzu niemieckim, nie otrzymaliśmy wyzwolenia... Czyżbyśmy naprawdę nie zasługiwali na wolność? Czy też może nie warto zajmować się nami, gdyż nas jest tylko 200 tysięcy, a istnieją ważniejsze sprawy?...

Dla nas nie ma na Łużycach ani jednej drukarni, a tymczasem po wszystkich płotach, murach, ścianach, wrotach pstrymi barwami krzyczą niemieckie afisze zapraszając do wstąpienia do tego albo owego stronnictwa. „Domowina“ zaś, mając przeszło 30 tysięcy zapisanych członków, mieści się w kilku maleńkich pokojach, bo nie

ma ponoć pustych domów pohitlerowskich. Gdzie więc podziiali się ci krzykacze: „Heil, Sieg, heil“?...

Przypuszczać należy, że zmienili koszule, krawat i kapoty, i prowadząc dalej swoją robotę pod płaszczykiem demokracji i stosując zamaskowany terror udają niewinnych baranków.

Uzyskaliśmy coś niecoś, ale to strasznie mało. Starostą w Budziszynie jest Łużyczanin dr J a n C y ż, przed wojną wydawca jedyne go dziennika łużyckiego. Radcą szkolnym jest P. N e d o, równocześnie kierownik naczelny „Domowiny“. Wracają wygnańcy księża i nauczyciele. W szkołach zaczynają uczyć po łużycku i wychowuje się nowe pokolenie nauczycieli. Naczelnikiem pracy oświatowej jest M i c h a l N a w k a, dzisiejszy wódz dusz łużyckich. Z obcych pomagają nam najbardziej Czesi, zawiązując już w czerwcu w Pradze „Łuż.-serbski Komitet Narodowy“ z działaczy przywiezionych z obozu w Dachau. Zabrali też w lecie tego roku 500 dzieci naszych na kolonie letnie do siebie. Organizują na wielką skalę manifestacje i zebrania ze współudziałem dziesiątków tysięcy, organizują wieczorki i audycje w sprawie przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji. Podejmują się przeforsowania wyswobodzenia Łużyc na terenie polityki międzynarodowej wspierając materialnie nasze dzieło. Wszędzie jednak na Łużycach napotykamy na trudności robione nam przez Niemców. Tak np. nie ma po wsiach prądu elektrycznego właśnie w tym czasie, kiedy radio w Pradze wygłasza audycje po łużycku. Zwalnia się policjantów łużyckich mówiąc im: „Jesteście Łużyczaninem, to policjantem być nie możecie“. Kłamliwie głosi się ze strony niemieckiej, że my, Łużyczanie, jesteście my faszystami.

Obecnie namnożyło się na Łużycach uciekinierów niemieckich ze Śląska i Sudetów, którzy naprzywozili ze sobą gratów i szmat, puste żołądki i choroby zakaźne. Przybysze czekają na osiedlenie się na Łużycach w majątkach niemieckich panów. Wzmocniłoby to niebezpiecznie element nam wrogi, co leży bardzo w interesie niemieckim.

Smutno na Łużycach, bardzo smutno. Strat tak dużo, a zysków tak mało. Piszemy obecnie tę ósmą księgę z nadzieją, że wkrótce będziemy mogli zapisać w niej ten radosny fakt: „Łużyce Górne i Dolne, ziemie obejmujące około 10.000 km² po obu stronach rzeki Szprewy, lud słowiański w liczbie 200.000, wytrzymały, hardy, pilny, dobry i gospodarny, nareszcie doczekał się wolności po 1000 latach niewoli. Łużyce oderwano od Niemiec, wcielając je do rodziny słowiańskiej. Nad Budziszynem powiewa flaga narodowa łużycka: modro-czerwono-biała“.